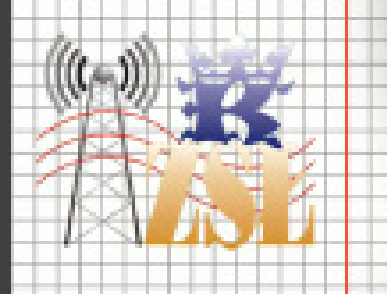


MARGINES

szkola - uczniowie - prasa

Maj 2012 | Pożegnanie maturzystów w Zespole Szkół Łączności



fat. Anna Oleś

MARGINES w Internecie: [facebook.com/zslkrokw](https://www.facebook.com/zslkrokw)

www.tnij.org/margin

WSTĘPNIAK

Paweł Kastelik

Co w numerze?

Cześć Szkraby – słysze-
liśmy, że stęskniliście
się za „Marginesem”
i dawno go nie czytali-
ście. To nie jest tak, że osiedli-
śmy na laurach glorii i chwały, ale
ciężko pracowaliśmy nad nume-
rem specjalnym poświęconym
Euro 2012 do ogólnopolskiego
konkursu. Ale spięliśmy się i da-
jemy Wam do łapek najnowszy
numer, żebyście się nie nudzili
i mieli co czytać. Ten numer (jak
i poprzednie) to moje recenzje,
wielki finał ostatniego sezonu
„Karla” oraz Wojtek, który znów
musiał na coś narzekać i zrobił to
w taki sposób, że „Newsweek”
chce Go nam odebrać (swoją
drogą — Wojtek — napisałbyś
kiedyś artykuł, w którym coś Ci
się podoba i jesteś na TAK!). To
właściwie byłoby na tyle cieka-
wych artykułów w tym nume-
rze...

Dobra żartowałem — ponadto
przeczytacie tutaj ciekawy arty-
kuł o wszystkich 31 kobietach
z łączności... a właściwie o tym,
dlaczego one chodzą razem do
pokoju życzeń... znaczy się do
damskiego WC — swoją drogą
— wiecie, gdzie on jest? Nie że-
bym potrzebował, ale znajomy
się pytał...

Kolejne artykuły to wywiad
z tegorocznym Maturzystą oraz
kilką innych. Jesteście na tyle
duzi, że sobie poradzicie ze
wszystkim i nie musicie robić tu-
taj reklamy. Spis treści powinien
być obok. Jedyne, co o tym po-
wiem, to to, że jak zwykle jeste-
śmy najlepsi, a jak dowiem się
o wynikach konkursu, to najlep-
si w całej Polsce. Pozdówka,
dobrej lektury.

Bo dzień jest coraz krótszy...	s. 3
Karl The Revenge	s. 4
Afryka Ol Doinyo Lengai, Zanzibar	s. 5
Wywiad	s. 7
Powszechna komercha	s. 7
Milla	s. 8
Zagadki Kobiet	s. 9
Wyrwij i ty!	s. 9
Recenzje Muzyczne	s. 10
Recenzje Filmowe	s. 10

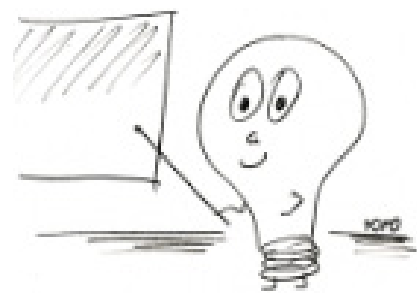
MARGINES

Gazeta Szkolna

Gazeta Szkolna ZSŁ
Nakład własny

Redakcja w składzie:

Paweł Kastelik
Wojciech Gajda
Hubert Pięta
Anna Oleś
Łukasz Ożóg
Damian Hanusiak
Paweł Górszczak
Wiktoria Kaim
Tomasz Nowiński



Opieka/konsultacja/korekta:
mgr Bogusław Bogusz

e-mail: zslmargins@o2.pl
www: www.tnij.org/margin

Bo dzień jest coraz krótszy...

sowilo

IDĄC TROPEM MYŚLI NIEKTÓRYCH, TRZEBA BYĆ SPECJALISTĄ WE WSZYSTKICH DZIEDZINACH, ZWŁASZCZA W TYCH NAJMNIEJ PRZYDATNYCH. A JESZCZE LEPIEJ BY BYŁO, GDYBY MOŻNA BYŁO SIĘ ROZTROIĆ I TO WSZYSTKO CHOĆ W NAJMNIEJSZYM STOPNIU OGARNAĆ.

Jest niedzielne popołudnie, za oknem grzeje słoneczko, ptaszki ćwierkają, coraz bliżej lata, a ja... siedzę w chłodnym pokoju z przysłoniętymi rolekami i rytmicznie uderzając palcami w klawiaturę, piszę. Średnio co pięć zdań zmieniam plik z margines_maj.docx na prezentacja_na_systemy.pptx i odwrotnie. Jedno i drugie miało już być gotowe w minionym tygodniu, ale zabrakło czasu.

W międzyczasie doglądam, jak rośnie w piekarniku placek ucierany ze śliwkami i rabarbarem oraz pilnuję, by ciasto drożdżowe, które pod wieczór będzie smakowitymi bułeczkami żytnimi, teraz „nie uciekło” z miski. Zaraz muszę przygotować mięso na grilla — kolację, ah, i jeszcze zrobić wszystkie zadania z matury podstawowej z matematyki. Żeby się nie nudzić, bo przecież mam cały weekend wolny. Całe szczęście, że dzisiaj jest niedziela i wczoraj już się posprzątało w całym domu i ogrodzie. Nim się obejrzę, zapewne będzie już pora snu, a ja znów zacznę marudzić, że dzień jest za krótki, że brakuje doby. Dziwny paradoks, bo od grudnia (zgodnie z rządzącymi światem prawami przyrody i sił wyższych) mamy coraz dłuższy dzień, a mnie on się w zagadkowy i niepojęty sposób skraca. Wstanę rano do szkoły o 5:30, by spędzić w tym przybytku mądrości czas aż do godziny 16, kiedy to zmęczona i obładowana kolejną porcją zadań „dla zajęcia wolnego czasu” dowlekę się do domu. A potem będzie kolejny dzień i kolejny, aż do 29. czerwca. Wesoła karuzela życia codziennego kręci się wkoło.

Zamiast wspierać swojego chłopaka, który teraz walczy z maturami, muszę sama rozwiązywać te matury na ocenę. Zamiast pomóc siostrze w projekcie na informatykę (wszak nie każdy dzieciak w podstawówce ma takie luksusy, jak siostra-prawie-informatyk), zostawiam ją ze stertą książek, które dla 13-letniego dziecka są czymś podobnym do słownika języka chińskiego. Zamiast korzystać z uroków pięknej pogody, siedzę w domu i „zabijam nudę”. I nikt mi nie wmówi, że jak pójdę do pracy, to będę tęsknić za szkołą średnią, że też nie będę mieć czasu, bo będę pochłonięta stertą obowiązków domowych.

Już nie o to chodzi, że wtedy można zarabiać (szkoła mnie już od jakiegoś czasu sponsoruje, więc nie o pieniądze chodzi), ale można robić to, co się lubi, a nie co się musi. No dobra, co się musi też, ale jak nie ta praca, to jakaś inna. Poza tym wykonywana praca z reguły ma jakiś sens — albo sprzedaż towaru kontrahentom, albo praca fizyczna, papierkologia, cokolwiek — w szkole za to trzeba się uczyć, co jest stolicą Sri Lanki, jak reagują aldehydy pod wpływem amoniakalnego roztworu tlenku srebra i jaki iks spełnia równanie $a^2 + b^3 = c^4$. Osiem lekcji

na dzień, do każdej się przygotować, nauczyć, bo każda jest najważniejsza. Jak taka wiedza ma nas przygotować do życia? Ćwiczenie pamięci to jedno, ale zapychanie wszystkich sektorów dysku twardego w naszym mózgu zbędnymi informacjami to drugie. Nie bez przyczyny wielu uczniów stosuje zasadę „trzech Z” (zakuj, zapamiętaj, zapomnij) i tak ciągnie od najmłodszych lat.

Niektórzy myślą, że naszym jedynym priorytetem w życiu jest matematyka (fizyka, chemia, geografia, biologia, każdy inny przedmiot — niepotrzebne wykreślić) i usiłują nam na siłę udowodnić, że bez tego sobie nie poradzimy, a wszystko inne jest „be”. Co z tego, jak to wszystko inne pozwoli nam kiedyś zarobić i być szczęśliwym. Co z tego, że jesteśmy z zawodu informatykami, elektronikami, mechanikami, kucharzami, jeżeli i tak musimy umieć wszystko (gdzie nauka zajmuje średnio 25 godzin na dobę).

Czy zamiast nam utrudniać start w przyszłość, nie prościej byłoby nas, młodych, wspierać? Ostatnio głośno było o reformie edukacji, która niby ma iść w dobrym kierunku. W szkołach średnich ma nie być powtórek z gimnazjum. Ale w obecnej chwili jest to totalny niewypał, a organizatorom należy się ocena niedostateczna. I zamiast być lepiej, jest gorzej. A żeby to ogarnąć, dobie brakuje co najmniej 12 godzin.



źródło: http://www.fajne-tapety.com.pl/zachody/zachod_slonca_1.jpg

Karl The Revenge – Ostateczna Rozgrywka Hubcio

W POPRZEDNIM ODCINKU:

KARL DOWIEDZIAŁ SIĘ, KIM JEST JEGO NOWY WSPÓŁLOKATOR. SAMANTHA ZOSTAJE ZABITA PRZEZ CIENIA.

Cela numer 421:

Karl stanął przed Meksykańcem. Zdawał sobie sprawę, że w starciu z nim ma bardzo małe szanse. Jednak w jego sytuacji nie pozostało mu nic innego do zrobienia. Zrobił krok w stronę jego pryczy. Lokator zaczął powoli wstawać z łóżka, jednak jego twarz od razu spotkała się z podeszwą więziennego buta. Karl sam był zaskoczony swoim czynem. Ze strachu szybko cofnął się w stronę krat. Przeciwnik przetarł ręką po bolącej twarzy, spojrzał powoli na napastnika. Jego ciało podniosło się z pozycji leżącej i z niewyobrażalną prędkością ruszyło do kontrataku. Potężne, umięśnione ręce uderzyły w brzuch Karla, który z wrażenia zwrócił zawartość żołądka prosto w oczy Meksykańca. Nagle w bloku więziennym rozległ się totalny chaos. Strażnicy w pełnym uzbrojeniu biegali między celami, więźniowie tłukli się o kraty. Z tego wszystkiego w celi 421 walka ustała. Karl patrzył, jak klawisze barykadują się przy głównych drzwiach. Jego mózdek nie ogarniał całej tej sytuacji, z sekundy na sekundę działo się coraz więcej. Nagle w jednej chwili zgasły wszystkie światła, ciemność opanowała cały budynek. Rozległ się wielki huk, dźwiękiem przypominający wybuch. Padło również mnóstwo strzałów. Światło z powrotem rozświetliło wnętrze gmachu. Wszystkie cele były otwarte, ale i wszyscy byli martwi. Prerażony Karl powoli wyszedł z pomieszczenia, ostrożnie przechodząc nad ciałem współlokatora. Wyrzwał na korytarz. Jego oczom pokazał się niewiarygodny obraz. Drzwi do bloku były rozerwane, a strażnicy poszarpani odłamkami ścian leżeli na podłodze. Niektórzy z nich jeszcze oddychali, jeden nawet ostatnim tchem próbował bezradnie czołgać się po podłodze, zostawiając za sobą smugę krwi. W tej dusznej atmosferze Karl usłyszał ciężkie, stanowczo stawiane kroki. Wśród delikatnego pyłu ze ścian jeszcze unoszącego się w powietrzu po wybuchu pojawiła się zakapturzona postać trzymająca w rękach dymiące jeszcze pistolety maszynowe.

— Wszystko miało wyglądać inaczej, wiesz? — odezwał się uzbrojony mężczyzna.

— Czego chcesz? — wykrztusił z siebie Karl.

— Sam nie wiem. Ostatnio gonię coś, czego nie mogę złapać. Coś, czym nie mogę się nacieszyć. W końcu musiałem przyjść tutaj. Sam cię tutaj wsadziłem, sam cię chcę stąd poniekąd wyciągnąć.

— Czyli spotykamy się drugi raz...

— Na początku zależało mi tylko na kasie. Potem to polubiłem. Później pokochałem to, co robię.

Nagle stało się coś dziwnego. Wszystkie ściany zaczęły pękać. Karl bezradnie patrzył, jak cała otaczająca go rzeczywistość niszczy się, wręcz mnie jak kartka papieru. Cały świat w jednej chwili rozmazał się.

Nie wiadomo gdzie:

Chłopak bezradnie drapie się po głowie, odrzucając kolejną kartkę papieru do śmietnika. Patrzył na zapisane zeszyty, stworzone przez niego historie, połamane długopisy. Czas go gonił, ale już nie wiedział, co napisać dalej, jak zakończyć opowieść Karla.

— Hmmmm, a co mi tam. Niech każdy sobie dopowie zakończenie.

Chłopak odszedł od biurka, wyłączył komputer, schował niedokończone opowiadania do pełnej już szafki i udał się na wieczny i błogi odpoczynek. Znaczący na obiad.

K
O
N
I
E
C
H
I
S
T
O
R
I
I

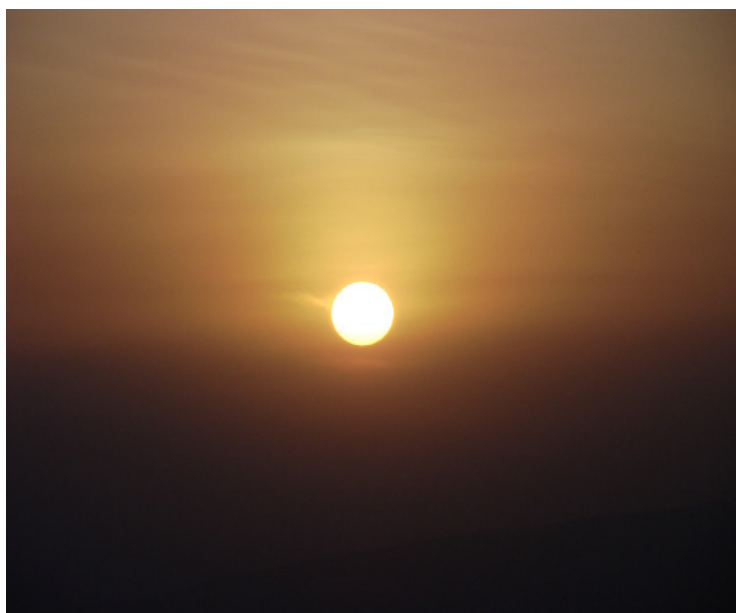
Afryka Ol Doinyo Lengai, Zanzibar

Tomasz Nowiński

CZEKA NAS OSTATNI, CAŁONOCNY WYSIŁEK. POTEM ZAŚ UPRAGNIONY RELAKS I ODPOCZYNEK NA PRZEPIĘK-
NYCH, ZANZIBARSKICH PLAŻACH. W KOŃCU POWRÓT DO ZASYPANEGO ŚNIEGIEM KRAJU

Pobudka o godzinie 22:30. Spakowaliśmy się przed krótkim snem, więc gdy wstaliśmy, musieliśmy się tylko ubrać i zabrać plecaki. Około 23:00 wsiedliśmy do samochodu, natomiast kwadrans później wysiedliśmy u podnóża wulkanu na wysokości 800 m. n.p.m. Po kilku chwilach byliśmy gotowi do drogi. Czekala nas całonocna wspinaczka i prawie 2200 m prze-wyższenia. Nasz masajski przewodnik narzucił nam dość szybkie tempo. Na początku szło się dobrze, potem coraz ciężej. Nie było nic widać oprócz jasnej plamy światła pa-dającego tuż przed tobą z czołówki. Było chłodno. Nachylenie miejscami sięgało 60-65 stopni. Po drodze robiliśmy kilka przerw, żeby odpocząć trochę i posilić się. Na górę doszliśmy po 6 rano, tuż przed świtem. Po chwili naszym oczom ukazał się piękny widok — słońce wyłaniające się zza Kilimanjaro. Pośrodku góry znajdował się ogromny krater wulkaniczny. Miejscami żółciły się wypryski siarki, której woń unosiła się również w powietrzu, a w dole wi-dać było czerwoną poświatę od rozgrzanej lawy. Widok ze szczytu zapierał dech w piersiach. Po zrobieniu zdjęć czekała nas droga powrotna. Schodziło się jeszcze gorzej niż wychodziło. Ruchy paraliżowała świadomość, że jeśli się poślizgniesz, to w najlepszym wypadku zatrzymasz się na następnej skale 20 metrów niżej. Na dół dotarłem w samo południe. Słońce piekło niemiłosiernie, a za-pas napoju skończył mi się około godzinę wcześniej. Na szczęście czekał już dżip i uśmiechnięty kierowca z butel-ką wody w ręce. Tata i reszta grupy zeszła około 30 min. później. Również byli wyczerpani. Po powrocie do łodzi wszyscy natychmiast zasnęli. Wstaliśmy dopiero na obia-dokolację. Potem spakowaliśmy się, ponieważ następnego dnia czekał nas wyjazd do Aruszy, a dalej na Zanzibar. Noc była niespokojna. Burza i ulewa. Na szczęście namioty nie były dziurawe.

Wstaliśmy o godzinie 5:30, 30 minut później było śnia-danie, a po następnej godzinie wyjazd. Podczas podróży czekała nas nieciekawa przygoda, a mianowicie chłodnica znów zaczęła przeciekać. Nasz kierowca wsypał do niej herbatę, wbił 2 jajka i ruszyliśmy dalej. W Aruszy zоста-wiliśmy większość naszych rzeczy i zabraliśmy tylko letnią odzież na Zanzibar. Potem pojechaliśmy na lotnisko „Kilimanjaro” i udało nam się złapać wcześniejszy samolot na słoneczną wyspę. Na miejscu nie było naszych bagaży. Okazało się, że one w przeciwieństwie do nas, nie zdążyły na wcześniejszy lot. Pojechaliśmy z naszym nowym kie-rowcą na główny rynek znajdujący się po drugiej stronie



wyspy. Zjedliśmy tam pyszną pizzę na bardzo grubym cieście. Przez chwilę zwiedzaliśmy nocne miasto Zanzibar i udaliśmy do miejsca naszego zakwaterowania. Tam prawdziwy SZOK! Pięćdziesiąt luksusowych domków podzielonych na dwa, trzy-osobowe mieszkania. Na łózkach leżały świeże kwiaty, nad nimi rozwieszone były moskitiery. Zjedliśmy kolację i poszliśmy spać. Następnego dnia mieliśmy odebrać nasze bagaże i popły-nąć na podwodne safari.

Nareszcie można się wyspać. Śniadanie o 7:30 i wyjeżdżamy na blue safari. Po drodze odebraliśmy nasze bagaże. W końcu można ubrać całkiem krótkie spodenki i cieszyć się upałem. Za-bieramy też maski i rurki do nurkowania, płetwy czekają na ło-

dzi. Popłynęliśmy na piaszczystą wyspę wystającą z wody tylko podczas odpływu. Z niej opłynęliśmy wpław okolicę i podziwialiśmy rafę koralową. Następnie zjedliśmy pyszne soczyste ananasy i popłynęliśmy dalej, aż do pięknej rafy znajdującej się na głębokości około 3-4 metrów. Pływało tam wiele egzotycznych ryb. Następnie dostaliśmy się na jedną, z licznych w tej okolicy, wysp i zjedliśmy tam owoce morza. Potem przewodnik pokazał nam przewrócony przez ocean baobab, który dalej rósł. Następnie wróciliśmy do naszego hotelu. Wszyscy zmęczeni odpoczywali na leżakach i hamakach lub relaksowali się w ośrodkowym basenie. Później zjedliśmy kolację i uskutecznialiśmy nocne pływanie w basenie.

Następnie wróciliśmy do klimatyzowanych pokoi i poszliśmy spać.

Kolejny dzień minął nam na pływaniu w oceanie, spacerowaniu po plaży i odpoczynku w ośrodku. Jednym słowem — relaks.

Wreszcie! Jedziemy zwiedzać Kamienne Miasto! Planowaliśmy dostać się do niego tutejszym, bardzo popularnym wśród miejscowych, środkiem komunikacji, a mianowicie Dalla-Dalla. Są to prywatne samochody, najczęściej odkryte dostawcze, kursujące po regularnych trasach i posiadające przypisane numery tak, jak nasze autobusy. Jednak wcześniej zatrzymała się obok nas takśówka i jak to wygodnie z Europy wybraliśmy ten rodzaj transportu do miasta. Na szczęście dla nas nie było tego dnia palącego słońca, a co jakiś czas przesuwali się nad nami chmury. Zwiedzanie zaczęliśmy od Pałacu Sultana. Następnie poszliśmy w głąb miasta uliczkami. Z każdej strony były jakieś sklepiki, w których można było kupić dosłownie wszystko. Oczywiście tutaj króluje rytuał targowania się. Na obiadokolację zjedliśmy pyszną pizzę w lokalu na wybrzeżu. Największą atrakcją był wjazd samochodów ciężarowych po plaży na prom. Po posiłku poszliśmy zobaczyć miasto nocą i zrobić zdjęcia. Następnie wróciliśmy do ośrodka. Jak zwykle wieczorna kąpiel w basenie, pakowanie bagaży i do spania. To była nasza



ostatnia noc w Afryce.

Wstaliśmy o 6.20, zjedliśmy śniadanie i pojechaliśmy na lotnisko. Po drobnych kłopotach z transportem z wyspy do Aruszy w końcu dostaliśmy się na miejsce. Tam odebraliśmy nasze duże bagaże — depozyty i wyruszyliśmy w drogę do międzykontynentalnego lotniska w Nairobi. Stamtąd samolotem do Paryża i w końcu do Warszawy. Nareszcie, po 3 słonecznych



Wywiad Łukasz Ożóg

W DNIU DZISIEJSZYM POZWOLIŁEM SOBIE ODBYĆ WYWIAD Z TEGOROCZNYM MATURZYSTĄ Z NASZEJ SZKOŁY - PIOTR-
KIEM. JAK ŁATWO SIĘ DOMYŚLIĆ, TEMAT, NA JAKI ROZMA-
WIALIŚMY, JEST ŚCIŚLE ZWIĄZANY Z EGZAMINAMI MATU-
RALNYMI, ALE NIE TYLKO. ZAPRASZAM DO LEKTURY :)

(R)ozmówca

(Ł)ukasz Ożóg

Ł: Witaj Piotru, właśnie skończyłeś zdawać egzamin ustny z języka angielskiego, może na początek powiedz, jak ci poszło?

R: Cześć, co prawda nie znam jeszcze wyników, powinny pojawić się za jakieś pół godziny, ale jestem jak najbardziej dobrej myśli. Nie dopuszczam do siebie opcji, że mógłbym nie zdać. Egzamin nie był bardzo trudny, dałem sobie radę.

Ł: To dobrze. Teraz mam troszkę inne pytanie, co myślisz ogólnie o tegorocznych egzaminach pod względem ich poziomu?

R: Nie do końca jestem w stanie porównać egzaminy ustne, na przykład z tymi z zeszłego roku, ponieważ arkusze nie są raczej ogólnodostępne. Mi poszły dobrze, jestem zadowolony. Natomiast co do pisemnych, a zwłaszcza matematyki i języka polskiego, mogę śmiało powiedzieć, że są znacznie łatwiejsze. Potwierdza to także większość moich znajomych maturzystów.

Ł: Rozumiem, a jak oceniasz naszą szkołę pod względem przygotowania do egzaminów?

R: Bardzo dobrze, naprawdę. Nie mam większych zastrzeżeń. Mogę powiedzieć, że miałem ambitne plany co do pójścia na studia no i dobrego przygotowania do matur... No z tym drugim już jest gorzej (śmiech). Ale myślę, że wszystko w porządku.

Ł: No a w takim razie, skoro byłeś - jak mówisz - dobrze przygotowany, pojawił się u Ciebie stres, jak duży, no i jak sobie z nim poradziłeś?

R: Raczej nie dopuszczałem do siebie myśli, że mógłbym czegoś nie zdać. Starłem się do tego podejść ze spokojem, myślałem o tym, że przecież tak naprawdę to większość ludzi uzyskuje te pozytywne wyniki. Ogólnie rzecz biorąc, nie ma się czego bać, trzeba po prostu dobrze do tego podejść.

Ł: No a teraz pytanie trochę innej kategorii. Co myślisz o egzaminach zawodowych? No i co sądzisz o naszej szkole pod względem przygotowania do nich?

R: Widzisz, o ile matury były proste, z egzaminami zawodowymi sprawa zawsze wygląda gorzej. Mogę śmiało powiedzieć, że poziom jest wysoki. Próbnym dużo osób nie zdaje albo uzyskuje marne wyniki. To na pewno jest poważny test i tak też do niego trzeba podejść. Jestem jednak dobrej myśli i mam nadzieję, że wszystko pozaliczam.

Ł: Dobrze, a wspominałeś o ambitnych planach na studia, można wiedzieć, jaki kierunek i uczelnię masz na oku?

R: Chcę iść, zgodnie z moimi zainteresowaniami, na informatykę na AGH. Mam pewne obawy, bo dużo jest kandydatów z dobrymi wynikami, jednak po tych maturach myślę, że mam bardzo duże szanse.

Ł: W takim razie życzę Ci właśnie tego, żebyś się dostał i żeby wszystko poszło po Twojej myśli. Bardzo dziękuję za rozmowę.

R: Ja również dziękuję :)

Jak widać, nie taka matura straszna, jak ją malują. Przy niezbyt zestresowanym podejściu, wystarczająco dobrym przygotowaniu oraz z odrobiną szczęścia mamy duże szanse na realizację naszych ambicji i marzeń.

Z Piotrkim rozmawiał Łukasz Ożóg.

Powszechna komercja Wojciech Gajda

NIEDAWNY DZIEŃ MATKI SKŁONIŁ DO PRZEMYŚLEŃ NA
TEMAT SENSU TEGO TYPU ŚWIĄT. GDZIE KOŃCZY SIĘ
SPOŁECZNA POTRZEBA, A ZACZYNA SŁABA, CYRKOWA
KOMERCJA?

Walentynki, Dzień: Kobiet, Matki, Dziecka, Ojca... Nawet pomijając wszelkie święta kościelne, podczas których Polacy wydają miliardy złotych na celebrowanie wymaginowanych tradycji, mógłbym wymieniać w nieskończoność pozareligijne dni poświęcone konkretnym grupom naszego społeczeństwa. W niektórych przypadkach ciężko uwierzyć, że uroczystości te obchodzone są od setek lat, bo wydaje się, jakby dopiero co wymyślili je wspaniali marketingowcy, jako motor napędowy wielu branż biznesowych.

W niedalekiej przeszłości, 26. maja obchodziliśmy święto naszych mam. Wszyscy lawinowo rzuciliśmy się do sklepów i kwiatarni. Nieważne, że na ostatnią chwilę. Nieważne, że po tulipana za 3 złote. Ważne, jaki jest tego sens. Bo czy nagle, tego jednego konkretnego dnia nachodzi nas wspaniałe oświecenie, jakoby naszym rodzicielkom należał się szacunek, podzięką za lata wychowywania i poświęcenia? Nie... Biegnę na złamanie karku 5 minut przed godziną 21 do kwiatarni, żeby dać swojej mamie prezent, bo... bo wszyscy dają. Przecież jak nie dam, to się obrazi. Nie mogę zapomnieć o tym święcie ani go zignorować — to byłoby niewybaczalne.

Sądzę, że raczej nie warto wgłębiać się w ten temat w aspekcie filozoficznym — może urwałem się z choinki, myśląc inaczej niż większość otaczającej mnie społeczności, ale uważam, że „święta”, które widnieją w naszych kalendarzach tylko w celu wydojenia konsumentów, powinny być ignorowane, żeby pokazać swoją asertywną postawę wobec wielkiej, zapętlonej wokół całego ówczesnego życia manipulacji. Wszystkie te 24 godziny w roku poświęcone konkretnej części ludności budują fałszywy obraz idealnego świata, w którym wszyscy nawzajem się szanują, dają sobie prezenty, otaczają nienaruszoną pesymizmem i nienawiścią atmosferą. Mentalnie jest z tym jak z obchodzeniem Wigilii. Na wieczór zjeżdża się cała rodzina, jednoczy się w tym pięknym, wspaniałym dniu nadejścia Chrystusa, zapomina o wszelkich zgryzach i konfliktach. Podczas łamania się opłatkiem wszyscy składają sobie piękne życzenia, przy niejednych aż łza się kręci w oku. A później... Później kończą się święta i wszystko jest tak, jak było przed nimi.

W wieku zdominowanym przez wszechobecną komercję trudno wyłamać się z globalnych trendów i żyć tak, by Dzień Matki trwał cały rok. W ostateczności ulegamy więc marketingowym zagrywkom i chwytom i przyczyniamy się do napędzania gospodarki oraz opróżnienia własnego portfela. Tylko czy nie szkoda nam pieniędzy na puste, bezideowe gesty? Ale cóż, takie nastały czasy... A zwolennicy tego typu „świąt” niech lecą do sklepów zoologicznych - chyba wrzucili jakieś nowe drapak, a może zbliża się już Dzień Kota? ;)

Milla

serfer

TEKST TEN TO OPowieść O PRZYGODACH TYTUŁOWEJ MILLI, KTÓRA JEST WPRAWIONĄ W FACHU ŁUCZNICZKĄ I O JEJ ZAWADIACKIM PRZYJACIELU PABLO, KTÓRY DOSYĆ CZĘSTO WPADA W TARAPATY. JAK DOTĄD MILLA BEZTROSKO ROZBIJAŁA SIĘ PO LEŚNYCH ROZSTĘPACH, POLUJĄC NA ZWIERZYNĘ. ZWINNA I NIEUCHWYTNA, DO CZASU....

Zapadł zmrok... Panowała grobowa cisza, co jakiś czas było słychać tylko pohukiwanie nocnych ptaków. Biegła bezszelestnie wśród leśnych krzaków i drzew, które przypominały teraz nocne mary. Jej buty ledwo dotykały leśnego poszycia. Ślizgała się jakby, przemijając przez kolejne odcinki terenu w mrocznym lesie. Sunęła tak, nie oglądając się za siebie, nie bacząc na żaden kształt, który mógłby wydawać się podejrzany. Jej wzrok skoncentrowany na jednym punkcie, pewny i stanowczy. Wiedziała, czego chce. Kosmyk jej włosów zsunął jej się na oko. Wyglądała niezwykle tajemniczo. Nagle... szelest. Wszelchobecną ciszę przerwał trzask pękającej gałęzi. W nagłym odruchu odwróciła się i błyskawicznie sięgnęła po łuk, napinając cięciwę ze strzałą.

Skupiła swój wzrok na punkcie, z którego doszedł dźwięk. Cisza. Pewnie jakieś zwierzę przemknęło lub nietoperz się zaplątał, pomyślała. Odwróciła się na pięcie i szybkim ruchem schowała łuk i strzałę, jednocześnie składając się do biegu. W tym samym momencie coś strzeliło ją w głowę. Momentalnie straciła przytomność, padając na ziemię. W myślach miała tylko pytanie: Jak mógł zawieść mój nieomylny zmysł? Starzeję się...

Jak śliwka w kompot

Obudziła się związana, ze strasznym bólem głowy. Nie bolała ją tak mocno głowa od czasu, gdy ostatnio balowała z krasnoludami w „Leśnej Zagrodzie”. Jej oczy były zlepięte. Z wielkim mozołem je otworzyła. Ujrzała przed sobą wielką czerwoną płachtę. Zapewne znajdowała się w namiocie. Przez cały czas, odkąd się obudziła, dręczyło ją pytanie: kto mógł ją złapać i w jakim celu? Odpowiedź na to pytanie po części się ujawniła, gdy do namiotu wszedł wielki drab, łysy z wielką szramą przez czoło sięgającą aż początku potylicy. Miał na sobie czerwoną szatę zarzuconą na połyskującą zbroję płytową. Na jego piersi widniał herb zakonu „Lwiego Serca”. Ten właśnie symbol przypominał jej pewną przygodę związaną właśnie z tym zakonem.

Był piękny poranek. Złote słońce powoli rozświetlało panoramę pięknego miasta Villevin. Jak co dzień wylegiwałam się na zielonej polance tuż przed południową bramą. W pewnym momencie rozległ się świergotliwy głos: Milla! Milla gdzie jesteś?

— Czego się drzesz osikany bawidamku? Ha? Przecież wiesz, że zawsze leżę w tym samym miejscu,

a ty zawsze wydierasz się jak popapraniec, któremu objawił się Dieusoleil. Czego znów chcesz?

— Milla, do miasta przyjechała cała chmara czerwonych. Przybyli, aby zbierać daninę za króla. Mają pełne wozy złota. Pewnie zainteresuje cię to ostatnie, co?

— Ło, no to na co czekasz. Ruszaj tytek. Myślałam, że znów mi opowiesz, jak to błazen wywinął kozła, po czym upadł na twarz, rozbijając się o stragan z winem. A ty mi tu z taką piękną informacją. Może coś z ciebie jednak wyrośnie pożytecznego.

I pobiegliśmy tam, oczywiście niczego nie planując. A, że to było dość dawno, to oleju w głowie mi wtedy trochę brakowało. Przyczailiśmy się za rogiem kamieniczki, która znajdowała się tuż przy rynku, na którym byli ludzie zakonu zbierający złoto. Wóz stał jakieś dwa, trzy metry od stanowiska straży. Na wozie siedział gruby woźnica dłubiący sobie w zębach. Pomyśleliśmy sobie: bułka ze smalcem. Wystarczyło narobić zamieszania i odwrócić uwagę strażników, a grubas nawet się nie spostrzeże, a już będzie leżał do góry dupą na zimnym bruku.

Lecz to wszystko było proste w teorii, jak się później okazało. Oczywiście od razu przystąpiliśmy do działania. Pablo wybiegł i zaczął robić to, co mu najlepiej wychodziło. Darł się wniebogłosy. Oczywiście od razu zwrócił uwagę większości. Któż by się nie obejrzał za purpurowym pajacem w rajtuzach i berecie krzyczącym: umieram, moje serce pęka! Czuje, jak pulsuję. Za chwilę pęknie mi pikawa, zróbcie coś ludzie! Aaaaaa! Niestety ten cyrk nie uśpił tego właśnie łyszego draba, o czym nie wiedziałam oczywiście. W tym czasie już byłam przy wozie. Zwinnym ruchem wskoczyłam i od boku spałowałam grubasa, zwalając go z siedziska. W tym momencie podlaź czerwony drab, wyciągając miecz. Zauważyłam to i szybkim ruchem odskoczyłam przed jego cięciem. Momentalnie skontrolowałam cios. Sparował. Był silny i wiedział, do czego służy miecz. Ale nie był tak przebiegły jak ja. W pobliżu mojej nogi leżał worek pełen mąki. Energicznym kopniakiem wbiłam w powietrze białą chmurę, która oślepiła dryblasę. Szybkim ruchem smagnęłam go przez głowę. Tak niefartownie, bo rycerz się schylił, że przejechałam mu po gołej głacy, robiąc gościowi przepiękną szramę moim ostrym jak brzytwa mithrilowym mieczem. To wystarczyło, żeby odciągnąć go od wozu. Już mnie nie interesował. Liczyło się tylko to, żeby uciec wraz ze złotem. W wyniku całego tego opóźnienia, które trwało zaledwie kilkanaście sekund, część strażników zauważyło, co się dzieje. Pociągnęłam za lejce. Konie ruszyły z kopyta. Kierowałam się

ku zachodniej bramie. Wychodziła ona na polną drogę. Nie przewidziałam tego, że akurat w tamtym miejscu w przydrożnej karczynie zatrzymali się niektórzy żołnierze zakonu Lwiego Serca. Słyszając ten zgłęk, wybiegli i natychmiastowo zareagowali. Jeden z nich wyciągnął kuszę. O mały włos belt trafiliby mnie w czerep. W pełnym pędzie jechałam wprost na czerwonych żołdaków. Kolejny strzał był w łeb konia. Biedne stworzenie. Potknęło się i rzuciło wprost pod kopyta drugiego. Możecie sobie to wyobrazić, jak wóz pełen złota, mąki i innych cudów wywraca się w błyskawicznym tempie, koziołkuje i rozsiewa dobra wokół ulicy. Ja jakimś cudem wyszłam z tego cało, jedynie zadrapując łokieć i spodnie na lewym kolanie. Byłam zdesperowana, nie wiedziałam, co robić. Na szczęście wóz zagroził strażnikom drogę. Szybkim susem wskoczyłam na gzyms i tyle mnie widzieli. Któryś z nich próbował dosięgnąć mnie beltą, lecz nikt nie wygra z moją zwinnością, szczególnie jeżeli ma się zaćmę... bo tak właśnie strzelała ta czerwona ofiara losu. Chociaż to ja w tym momencie byłam trochę ofiarą losu. Dostałam nauczkę, że nie porywa się jak z motyką na słońce.

Pabla zamknęli na noc. Nic nie wspiewał. Dobry zuch. Tylko ryj mu obili. Zresztą w jego przypadku to mogliby tylko poprawić.

Teraz już wiem, czemu zostałam złapana. To chęć zemsty draba i zapewne króla, który ucierpiał w wyniku tego zamieszania (cały tłum porozkładał wszystko i tyle widzieli swoje złoto) skłoniła go do śledzenia i złapania mnie. Zastanawia jednak, to czemu mnie od razu nie zabił. W jakim celu pozostawił mnie przy życiu?

Drab zapewne nie zauważył, że się obudziłam; zerkał przez ten okes na mnie, w międzyczasie jedząc kielbasę i popijając jakimś trunkiem lub też zauważył tylko chciał po prostu dokończyć jedzenie, bo zaraz gdy skończył, gwałtownie wstał.

— Pobudka! Wiem, że już nie śpisz. Nie próbuj udawać. Teraz już nie jesteś taka przebiegła, co? Myślisz, że możesz zadzierać z żołnierzami zakonu „Lwiego Serca”? To się grubo mylisz. Przez długi czas cię tropiliśmy. Ja tropiłem. Król chciał zaniechać. Mówił, że są teraz ważniejsze sprawy niż jakaś złodziejka, lecz ja nie dałem za wygraną, ponieważ to uraza osobista. Plama na moim honorze, której dowód noszę na moim łysym czerepie. Nie daruję ci tego, dziewczyno. Zdechniesz w bólu, w wielkim cierpieniu. Wcześniej jednak coś dla mnie zrobisz.

Zagadki Kobiet

Kika

KRYMINALNE ZAGADKI KOBIET, CZYLI „CZEMU WSZĘDZIE RAZEM?”

Dlaczego one muszą zawsze chodzić stadami? To pytanie nurtuje wiele pokoleń mężczyzn i pewnie jeszcze przez wiele pokoleń będzie nurtowało. Kobiety — organizmy skomplikowane, które jak mawiają, chcą jedno, mówią drugie, trzecie myślą, a czwarte robią. Zazwyczaj pojawiają się w grupach, czasem możemy spotkać nieliczne jednostki, które podążają, by spotkać się ze swoją paczką, co świadczy o ich statusie popularności. Dziewczyna = jej koleżanka bądź przyjaciółka (ewentualnie psiapsioły), a na ich czele grupa bądź jednostka zwana BFF (czyt. best friend forever). Dziewczyna i jej BFF są nierozdzielne, splecione ze sobą niczym węzeł gordyjski, niczym leniwiec i jego drzewo. Zazwyczaj ubierają się podobnie i wyglądają podobnie, jak najbardziej starając się upodobnić do siebie. Generalnie chodzą wszędzie razem, szczególnie (o zgrozo!) do toalety.

I tak to postrzegacie, prawda Panowie? Dzisiaj pomogę Waszym mózgom rozwikłać jedną z zagadek kobiecej logiki, a mianowicie — chodzenie stadami WSZĘDZIE. Wyjaśnię na przykładzie — wolicie multiplayera czy single playera? Rzecz gustu, choć pewnie większość obstawi multi-. Zawsze to można pogadać na steamie, pozabijać parę stworów więcej i generalnie, jakoś tak mniej forever alone. Z kobietami jest podobnie, czasem tylko różnimy się zachowaniem. Mówię tu o trzymaniu się za ręce, przytulaniu i ogólnie takich takich, bo — inaczej niż faceci w tej sytuacji - mogą trochę odbiegać od normy, przy najmniej w mniemaniu opinii publicznej.

W każdym razie — dziewczyna czuje się pewniej z koleżanką. Można poplotkować, śmiać się na głos, a i blask rozkłada się na dwie osoby, bo jedna kobieta skupia na sobie wzrok, ale dwie świecą niczym reflektory oświetlające Wawel! Tylko dziewczyna, która nie posiada kompleksów (a doskonale wiecie, że takie przypadki w naturze raczej nie występują) czuje się dobrze bez swojej „gwardii honorowej” obok.

I w końcu sedno sprawy — wspólna toaleta. Po pierwsze, primo, rzadko tam idziemy generalnie po to, po co się chodzi w to miejsce, a raczej by przypudrować noski lub poprawić to i owo (albo jak się cierpi na nerwicę natręctw czy inne coś, to co przerwę się idzie myć ręce). Po drugie, primo, i szczególnie w łączności, jest to miejsce, gdzie można spotkać najwięcej dziewczyn o tym samym miejscu i czasie, a uwierzcie, że to budujące, gdy nie widzi się dookoła samych gości (ciekawostka — na całą szkołę, czyli 1200 uczniów, jest nas zaledwie 31). Po trzecie, primo ultimo — w społeczności damskiej chodzenie samej do łazienki jest jedną z oznak bycia forever alone albo częstszemu zdawaniu się z chłopakami (i znowu, w łączności jest to dosyć częste). Nie wspomnę już o tym, że Wam też zdarza się chodzić w grupie (min. 2 osoby) i jakoś żadna nie robi z tego afery :)

No, więc łącznościowcy, czy to nie jest logiczne? (nie śmiać się!) Jeśli jesteście chętni do rozwikłania kolejnej zagadki kobiecej logiki lub zachowania, piszcie na redakcyjnego maila, a postaram się Wam to jakoś jasno przekazać.

Bużki!

(+ nie zapomnijcie o tym, że Hermiona poszła do łazienki sama i zaatakował ją troll, więc jest to przede wszystkim BEZPIECZNIEJSZE!)

Wyrwij i ty! Hubcio

MAŁYMI, ALE CORAZ WIĘKSZYMI KROKAMI NADCHODZĄ UPRAŻNIENIE PRZEZ WSZYSTKICH WAKACJE. SŁONECZKO, CIEPLUTKO, WOLNE, MAJONEZ, WIADOMO, O CO CHODZI. A JAKO ŻE INFORMATYK (A TYCH W NASZEJ SZKOLE JEST KILKU) MA BARDZO CIEKAWY OBRAZ W ŚWIECIE STEREOTYPÓW, POSTANOWIŁEM TROCHĘ POMÓC. UWAGA! OD DZISIAJ KAŻDY BĘDZIE WIEDZIEĆ, JAK PRZEZ WAKACJE NIE BYĆ SAMOTNYM! AMEN.

Wiadomo, początki bywają trudne. Najgorzej jest zrobić pierwszy krok, dlatego też wytłumaczę podstawy podstaw — czyli trzeba mieć gadane. Jak masz, to problem z głowy, a jak nie, to musisz zastosować się do kilku porad. Po pierwsze, musisz zagadać w odpowiedni sposób. Kobiety lubią zaskoczenie i oryginalność. Dlatego musisz je — tak właśnie — zaskoczyć. Znasz numer z kasztanem? Znajdź takiego, rzuć jej pod nogi i zapytaj, czy to jej. Śmieszne, bezsensowne, niepowtarzalne, na bank zadziała. Możesz również podejść i powiedzieć: „Siema, masz ładne zęby, uszy, nos, paznokcie itp.” Im bardziej oryginalną część ciała wymyślisz, tym lepiej dla ciebie. Ostatecznie — jeżeli rozmowa nie jest twoją dobrą stroną — możesz chodzić przez 2 godziny za swoją wybranką. Na pewno w końcu zwróci na Ciebie uwagę.

Gdy pierwszy etap mamy za sobą, czyli rozpoczęcie konwersacji, musimy umieć podtrzymać rozmowę. Motyw opisu zjawisk atmosferycznych jest oklepany, ale nadal piekielnie skuteczny. Nie trzeba się wysilać, a pogadanka wydłuża się o parę sekund. Zawsze można dodać przypuszczenia na temat jutrzejszej pogody, co pozwoli nam zyskać jeszcze więcej czasu oraz udowodni dziewczynie, że jesteśmy świetnie zorientowani w temacie zjawisk w biosferze. Ogólnie chodzi nam o to, aby cała pogaduszka trwała jak najdłużej. Samice lubią, jak poświęca im się dużo czasu, dlatego im więcej będziesz bezsensownie paplać, tym bardziej ona to doceni.

Najważniejszym i najtrudniejszym etapem jest zdobycie danych kontaktowych, aby rozwijać dalej naszą znajomość. Tutaj trzeba wykazać się wielkim wyczuciem sytuacji oraz stanowczością. Lecz ponownie musimy pokazać swoją oryginalność i umiejętność zaskakiwania. Przykładowo, zapytaj ją o jej opinię na temat ryjówek pospolitych, a w połowie zdania krzyknij „Daj swój numer!”. Na pewno da. Może nie tylko i numer...

Zakładając, że zdobyliśmy jakieś dojścia do naszej wybranki, musimy odpowiednio zakończyć naszą rozmowę, dając jednocześnie do zrozumienia, że zadzwonimy i że pragniemy się ponownie spotkać. Jednak nie możemy tego powiedzieć wprost, ponieważ dziewczyny lubią, jak facet się troszkę wysili. Więc od razu możemy skreślić motyw: „Sorry, muszę lecieć, mam dziecko na gazie, zadzwonię”. Lepiej powiedzieć: „Mam napięty grafik, ale dla Ciebie zawsze znajdę czas, dlatego wcisnę Cię gdzieś w kalendarz za 2 dni o 16:00 w tym miejscu”. I nie pytamy, czy ona tego chce. Wykazujesz się wtedy lekkim prostactwem, co jest delikatnie pożądaną cechą wśród dzisiejszych, tak często spotykanych dżentelmenów.

Stosując się do powyższych rad, nie będziesz mieć już problemu z tak zwanym zagadaniem. A jak zasłużycie, to w przyszłym miesiącu opiszę, jak przygotować pierwszą randkę na naprawdę wysokim poziomie. Człoteczko!

Recenzje muzyczne

kastel

JESTEM GŁUCHY JAK PIEN. CO WCIAŻ NIE ZMIENIA FAKTU, ŻE WARTO PRZECZYTAĆ PONIŻSZE ARTYKUŁY

Sokół/VNM/DJ 600V – Prosto mixtape

Chciałbym Wam przedstawić stosunkowo genialny album, na jaki się ostatnio natknąłem. Może nie uderza w konkretny temat, ale na sto procent możemy znaleźć za to dwie płytki (wypchane do oporu — 43 utwory), na których pojawili się WSZYSCY raperzy (i nie tylko) z wytwórni Prosto Label. I chociaż dwa lata temu sama wytwórnia przeżywała słabe chwile (większość utworów była kiepska), to od tamtego momentu Sokół pod swoją banderę przyjął świetnych wykonawców typu HiFi Banda, VNM, Marysia Starosta czy The Returners i aktualnie wróciła na swoją pozycję. Na mixtape pierwsze, co uderza w odbiorcę, to mistrzowskie podkłady stworzone przez weterana winyli — DJ 600V. Na samym krążku usłyszymy zagranicznych wykonawców z całej Europy, jak nie z całego świata. Dla każdego fana hip-hopu ten album to absolutny must have.

W.E.N.A.

Salutować. Tak właśnie, przed Państwem jeden z najciekawszych raperów, jakich nosiła nasza polska ziemia. Jego pozostałe pseudonimy to Wudoe oraz Montana Max. Jego muzyczny debiut przypada na 1999 rok i w swoim dorobku ma kilka świetnych gościnnych występów na krążkach takich artystów jak VNM, Quiz, Na Pół Etatu, HiFi Banda czy Pyskaty. Jeżeli chodzi o swoje albumy, to jeden w zespole Rasmentalism oraz dwa solowe krążki, które w podziemnym świecie narobiły sporo hałasu. Pierwszy to nielegal „Wyższe Dobro LP” wypchany po brzegi samplowanymi bitami i cutami, do których przekonał się nawet mój kumpel z klasy, który jest zagorzałym fanem RHCP i szeroko rozumianego rocka. Na tym krążku mamy sporo tekstów pełnych tekstów o miłości do muzyki i nienawiści do świata, którym rządzi pieniądz, marka i hologram. Ulica zawsze będzie ulicą. Tylko prawdziwi zostaną. I chociaż poprzednie zdanie może nie zachęcić, to „Wyższe Dobro”, jest naprawdę świetnym krążkiem. Po nim pojawiają się „Dalekie Zbliżenia”, czyli pierwszy legalny krążek wydany nakładem aptaun records. Klimatem odpowiada „Wyższemu Dobru” i trzyma jego poziom, jednak zmienia się tematyka. Więcej jest tu o uczuciach, przekazuje do słuchacza — rób swoje i bądź w tym najlepszy, tak właśnie jak Wudoe. Na „Dalekich Zbliżeniach” wystąpili VNM, Pyskaty, Małolat, Diox i Hades oraz gwiazda Mam Talent — Paweł Ejzenberg. Obie płytki trzeba przesłuchać. Kawał porządnego hip-hopu, dla każdego.

Recenzje filmowe

kastel

COMIESIĘCZNE ZESTAWIENIE FILMÓW

Polowanie na czarownice

Lubię Nicka Cage’a, głównie ze względu na niego obejrzałem ten film. A poza tym tematyka mistyczna — szatan, czarownice, magia, demony, walka aniołów i diabłów to niezłe klimaty i chyba nigdy się nie znudzą. Taka tematyka jest właśnie w Polowaniu... Dwóch przyjaciół, krzyżowców uczestniczy w walkach na Ziemi Świętej. Jednakże pewnego dnia jednak ich oświeca, że to, co robią, niekoniecznie jest takie szlachetne, dobre i uświęcające. Porzucają, więc swoje broje i postanawiają wrócić do domu. A ponieważ dezercja jest zła i karana śmiercią, w pierwszym większym mieście są już rozpoznani i przyprowadzeni przed oblicze jednego z wielkich świątobliwych. Ten zleca im zadanie, które pozwoli im ocalić honor — jak wszyscy doskonale wiemy z zajęć historii — honor jest dla rycerza najważniejszy. Wyruszają eskortować rzekomą wiedźmę do innego miasta. I taka jest akcja filmu. Prawdopodobnie napisałem to w mało zachęcający sposób, ale dlaczego powinno się zobaczyć ten film? No to wiadomo — Nicolas Cage. Ale oprócz tego największą zaletą filmu jest scenariusz, który jest tak skonstruowany, że nie wiadomo, kto jest do końca tym dobrym, a kto złym. Papież? Wiedźma? Rycerze? Twórca świetnie bawi się uczuciami widza. Niestety, za dobrze by było, więc końcówka filmu jest beznadziejna, a to powoduje, że choćby nie wiedzieć jak świetny byłby film, to wrażenie mamy popsute. Film poleciłbym jako świetną rozrywkę na lekcjach religii. Poza tym to ocena tylko: poprawny.

Harry Potter i Insignia Śmierci część 2

Czyli jak popsuć najlepszą sagę stulecia. Ostatni film z całej serii przygód młodego czarodzieja jest tak beznadziejny, że mam ochotę złożyć ręce do modlitwy i płakać. Nie dosyć, że film był wyłącznie stworzony po to, żeby Hollywood mogło sobie sięgnąć po 20 złotych z naszych portfeli, to jeszcze był tak przegadany i momentami było w nim tyle patosu i uniesienia, że brak mi porównania. (Uwaga! Standardowa kwestia) Książka była miliard razy lepsza. I była przynajmniej w jednej części, nie tak jak zrobili z nieszczęsnym czwartym tomem sagi Eragon. Szkoda dalej atramentu, mojego pisania, Waszego czasu, żeby ta recenzja powstawała dalej. Obejrzą tylko fani. A poza tym, żegnając się z Harrym, jest mi przykro, że tak zmaścili ten film. Ech...

Before I Self Destruct

Nie chodzi tu o album znanego rapera 50 Centa, a o jego film(!) pod tym samym tytułem. Polecony mi został przez naszą redakcyjną gangsterską sekcję w postaci Huberta. Dobra „Get Rich or Die Tryin’” widziałem, 50 Cent zawsze jest miłym urozmaicheniem każdego obrazu, zacieram ręce, przygotowuję nachosy i włączam odtwarzacz. 1h 15 min?! To już film dokumentalny o surykatkach był dłuższy. Ale lepszy rydz niż nic. Jedziemy. Pierwsze minuty to głos Curtisa Jacksona, który nas uświadamia, że życie w czarnym getcie to nie przelewki, ale on sobie nie da dmuchać w kaszę. Zostaje zabójcą. No cóż. Wiem, że dotychczas to mogło brzmieć jak dowcip, ale film sam w sobie nie jest zły. Zwłaszcza, jeżeli jesteśmy fanami takich klimatów. Jakby recenzje pisał Hubcio, to ocena byłaby 8/6, ale u mnie to jest +2/6. Punkty za 50 Centa i za spoko klimat. + na zachętę. Tylko dla fanów.

Social Network

Wszyscy siedzimy godzinami na portalu społecznościowym założonym przez Marka Zuckerberga (ale beznadziejne nazwisko, ja nie mogę!). Powstał więc film, ale jest luźno oparty na jego życiorysie. Nie będę się zagłębiał, ile jest w tym prawdy, bo przyznam, że nie znoszę chłopca, który stworzył coś takiego, co uzależnia nie wiadomo jak od pierwszych godzin korzystania... Ale to jest recenzja, a nie artykuł o walce z uzależnieniem. Z tego, co pamiętam, to Zuckerberg twierdzi, że nigdy nie był takim draniem i w to wierzę, bo potwierdza to wiele osób dokoła niego. W filmie Davida Finchera jest on pokazany, jako geniusz, który swój majątek osiągnął w bardzo nieuczciwy sposób. Czy warto obejrzeć? Tak, jeżeli Cię to ciekawi i interesuje. Dwie godziny tego filmu mnie nie zachwycają. Nie wiem, dlaczego dali mu tyle nagród. Pewnie dlatego, że wszyscy w Akademii mają fanpage po 5 mln fanów każdy. Tak czy owak, plusem było to, że mogłem sobie popatrzeć na Justina Timberlake’a, który też tam się pojawia, jako założyciel Napstera.